

Hodowca prawdziwych pereł

Mikimoto — król perłopławów

W doskonałej książce Edgara Lajtha: „Kraj Wschodzącego Słońca”, („Biblioteka podróżnicza” Trzaski Everta i Michalskiego) znajdujemy między innymi opis jednej z najbardziej rewelacyjnych zdobyczy lat ostatnich. Jaka jest niewątpliwie hodowla prawdziwych pereł.

Pierwszym hodowcą był Japończyk Kokici Mikimoto. Dzięki nowoczesnym zdobyczom wiedzy powiodło mu się wytwarzać okrągłe perełki bez skazy a jego wynalazek powołał do życia zupełnie nową gałąź przemysłu. Ludzkość ma mu do zawdzięczenia, że ten najwytowniejszy klejnot stał się przedmiotem produkcji.

Na wystawie przemysłowej w Tokio w r. 1890 Mikimoto spotrządził muszlę rzeczna z wosniętym w nią posążkiem Buddy z masy perłowej. Kupuje ten okaz. Ta muszla z Buddą nie daje mu spokoju. W jaki sposób figurka dostała się do muszli? Pewnego dnia łamie muszlę i ku swemu

zdzumieniu spostrzega, że posążek Buddy, który również połamał, jest tylko zwyczajną, tanią, statuetką ze szkła, pokrytą cienką warstwą masy perłowej. Tegoż dnia udaje się do profesora zoologii, który wygłaszał na wystawie odczyty o życiu perłopławów. Ten mu wyjaśnia, w jaki sposób włożono szklaną figurkę Buddy do muszli żyjącego perłopława i jak następnie została ona pokryta wydzielinami tego mięczaka. Ten sam rezultat osiągnie się po włożeniu do skorupy okrągłych ziarenek, a nawet — teoretycznie — można w ten sposób wytwarzać prawdziwe perełki.

Ale profesor ostrzega swego młodego gościa przed przesadnymi nadziejami. Wprawdzie w Europie są już w sprzedaży perełki, otrzymane z hodowli, ale znacznie ustępują one prawdziwym, handlowa zaś ich wartość jest nie o wiele wyższa od masy perłowej. Przede wszystkim są nieforemne, a w najlepszym razie bywają tylko półokrągłe, poza tym

są żółte, matowe i bez blasku. Dotychczas jeszcze nikomu nie udało się wyhodować idealnie okrągłej perełki.

Mikimoto szybko powraca do domu i wyprzedaje wszystko, co posiadał, poczyn z żoną i trojgiem dzieci przenosi się na samotną wyspę Fatokudzimę. Tu spodziewa się odkryć tajemnicę okrągłej perełki. Przez pierwsze trzy miesiące cała rodzina poszukuje młodych żywych perłopławów. Kiedy już nagromadzono całe góry muszli, Mikimoto — zgodnie ze wskazówkami profesora operuje trzy tysiące mięczaków, wkładając w ciało każdego drobne ziarno masy perłowej. Następnie wrzuca muszlę z powrotem do morza w miejscu przez siebie upatrzonym.

Czeka cztery lata, by mięczaki wytworzyły perełki. Jednocześnie zaś bez wytchnienia operuje tysiące żyjących perłopławów.

Rok 1894. W czwartą rocznicę zatopienia pierwszej partii zoperowanych muszli rodzina Mikimoty wydobywa je z morza i wrzuca w stosy przed domem. Z drżeniem serca Mikimoto otwiera jedną muszlę po drugiej...

Lecz jakież rozczarowanie! Trzy czwarte zbioru zniszczyły polipy i trawa morska, a reszta zawiepolperły, jakie od dawna już są sprzedawane w Europie. Ich wartość jest minimalna. Stracono na próżno cztery lata pracy i zaprzeczono prawie cały majątek.

Upływają lata żmudnej pracy. Co pół roku Mikimoto wrzuca do morza nową partię zoperowanych perłopławów, a każdy nowy polów jest coraz pomyślniejszy: perełki są okrągłejsze, mają piękniejszy blask i barwę, chociaż jeszcze znacznie ustępują naturalnym, zarówno pod względem polysku jak i kształtu. Na każde ulepszenie swej metody Mikimoto uzyskuje patent.

Rok 1913. Wreszcie po dwudziestoletniej żmudnej pracy Mikimoto triumfuje. Zbiór z tego roku daje mu doskonałe, okrągłe perełki, które swą symetrią prze-

wyższają nawet naturalne.

Cesarski Urząd Patentowy pośpiesznie wydaje patent ochronny na jego wynalazek. Dowód patentowy Nr. 33640 opisuje sposób wkładania ziarenka do workowatego organu żywego mięczaka i przenoszenie woreczka z ziarenkiem za pomocą operacji do części miękkich innego perłopława, wydzielających masę perłową; po tej operacji należy zdezynfekować ranę, zamknąć skorupę i wrzucić mięczaka do morza na siedem lat, ażeby swoimi wydzielinami pokrył ziarenko.

Wreszcie perełki Mikimoto docierają do Paryża. Jubilerzy europejscy są przerażeni. Z patentu dowiadują się, że odtąd można hodować prawdziwe perełki. Dprowadzi to do spadku cen pereł naturalnych, do degradacji tego najwspanialszego klejnotu. Ludzie stracą swoje mienie, rodziny będą zrujnowane...

Skoro jednak specjalista może odróżnić perełkę hodowaną od naturalnej, przeto jest wyjście z przykrej sytuacji. Zaczyna się akcja obronna i oto Paryż piętnuje perełkę hodowaną jako imitację. Prasa światowa ogłasza krucjatę przeciwko perle japońskiej, a jubilerzy żądają wyroku sądu na Mikimota.

Przyszło wreszcie do rozprawy sądowej. W charakterze ekspertów wezwano wybitnych profesorów francuskich, amerykańskich, angielskich i niemieckich — wszyscy orzekli, że perła pochodząca z hodowli nie jest bynajmniej imitacją. Wobec tego sąd wydał wyrok uniewinniający.

W r. 1920 zbiór pereł wynosi już z górą milion sztuk, a jednocześnie zagrażająca cena pereł naturalnej spada katastroficznie. Wreszcie uratowano naturalną perełkę ustanawiając cenę hodowanej na piątą część wartości naturalnej. Mimo to, od czasu wynalazku Mikimoty cena pereł naturalnej spadła, nie wiadomo tylko, w jakim stopniu przyczyniła się do tego ogólna depresja gospodarcza.



„Kościół w Polsce”

Podjęcie pomnikowego wydawnictwa

Archidiecezalny Instytut Akcji Katolickiej w Wilnie, podjął się wydania pomnikowego wydawnictwa p. t. „Kościół w Polsce”.

Wydawnictwo to zawierać będzie charakterystykę wszystkich archidiecezji, diecezji, parafii i kościołów w Polsce z podaniem ich przeszłości dziejowej i z przed-

stawieniem stanu obecnego. Wydawnictwo, którego Redakcja i Administracja mieści się w Warszawie, ul. Chmielna 26/15 telefon 327-08, prosi Wiel. Księży Proboszczów o nadsyłanie fotografii swoich kościołów, swoich osobistych, oraz zwięzłych życiorysów, celem umieszczenia w omawianym wydawnictwie.

Uroczystości 600-lecia

polskiego Lwowa

W r. 1940 Lwów święcić będzie uroczystości 600-lecie przynależności swej do Polski.

W związku z tym, zostanie urządzona wystawa, przedstawiająca dzieje miasta. Na wystawie znajdą się modele plastyczne świątyń, plany parków, szereg o-

brazków i modeli, przedstawiających rozwój komunikacji, wodociągów i t. d.

Ponadto w związku z jubileuszem, zostanie rozpisany konkurs na pomnik króla Kazimierza Wielkiego.

Kradzież pędzla Rembrandta przez studenta szkoły sztuk pięknych

Pędzel, którym Rembrandt malował swoje ostatnie obrazy, został skradziony.

Ostatnio pędzel znajdował się w posiadaniu rodziny Vlies w Rotterdamie. Właściciele bezcennej pamiątki oskarżają o kradzież studenta szkoły sztuk pięknych w Amsterdamie, Van Heyssingen, który był stałym gościem w domu

Vliesów. Van Heyssingen wkrótce po zniknięciu pędzla ulotnił się również. Jak wykazały dochodzenia policyjne, udał się do portu Vliesingen. Zarządzony za nim pościg nie dał wyników.

Podobno adept sztuk pięknych i wielbiciel Rembrandta zbłął do Anglii.

Swing i Lambeth-Walk na indeksie

W Niemczech walczą z modnym tańcami

Kierownik Izby Muzycznej na dzielnicę Anhalt, wydał zakaz grania i tańczenia w tej dzielnicy Swinga.

W związku z tym jedno z pism hitlerowskich „Die Bewegung”, proponuje wyłączenie również z niemieckiego repertuaru tanecznego Lambeth Walk. Tenże organ występuje przeciwko fotografowaniu, malowaniu i opisywaniu kobiety na modłę „girls” i „wampów”.

Pismo stwierdza, że w ciągu ty-

oletniego obcowania z żydami mentalność żydowska wywarła wpływ na rasę niemiecką, nakładając jej wschodnio żydowskie okulary. Mentalność ta stworzyła z kobiety obiekt pożądliwości, girlse, wampa i chłopczyce.

Pragniemy ustrzec się, pisze „Bewegung”, przed tego rodzaju typami, aby nie potrzebować wystydzić się zwania ich kiedys matkami naszych dzieci.

Wspaniały

okaz jałowca

W okolicy Willenberg w Prusach Wsch. rośnie drzewo jałowcowe, którego wysokość wynosi 17 metrów. Jest to najwyższe drzewo tego gatunku w Europie. Drzewo jest otoczone specjalną opieką i podlega ochronie.

Bal Poleszuków

Noc karnawałowa p. n. „BAL POLESZUKÓW” urządziła Koło Polesia T. R. Z. W. na rzecz dzieci polskich w dniu 4 lutego 1939 r. w salach W. T. W. (ul. Pierackiego 19). — Bilety w cenie zł. 6.— i zł. 4.— (akademickie) nabywać można w Kole Polesia, Marszałkowska 153 m. 1 i przy wejściu.

Kurs pszczelniczy

Kurs pszczelniczy 11-dniowy organizuje Warszawskie Wojewódzkie Towarzystwo Pszczelarzy. Początek kursu 27 lutego r. b.; wykłady odbywać się będą w godzinach wieczorowych. Informacji udziela i zapisy przyjmuje biuro Towarzystwa, ul. Żłota 4, tel. 662-88.

W PRZYSUSZE

zaprenumerować „ABC” można u p. Rejewskiej przy ul. Krakowskiej 2.

„DZIEWCZYNA Z LASU”



Scena ze świetnej sztuki Szaniawskiego, wystawionej przez teatr Ateneum. Jaracz (Gajowy), Maszyński (Wielorzecki), Łuszczewski (Witomski).



którym w ciągu minuty moż na podnieść najdalej opuszczone oko. CENA 3 ZŁ.

APARACIK DO PODNOSZENIA OCZEK

Ja i Ty
Pan i Pani
My Wy i Oni
Wszyscy
Spotykamy się w środę
1 lutego
w dolnych salonach Adria

WIECZORZE PRASY ZAPROSZENIE

otrzymać można w Sekretariacie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich

tel. 9-81-81
w godz. 11 — 13 i 17 — 19.

J. F. WITKOP

34)

NIKOMU NIEZNANY PAN BROWN

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Rałuckiego

— Nie słyszałem takiego określenia — wtrącił Soederlund. — Proszę wytłumaczyć trochę dokładniej, kogo wy nazywacie „ludźmi w cieniu”. Pomyślał przy tym, że jako uśmiecony przez dzienniki i nie mogący sprostować tej pomyłki z braku dowodów osobistych, a oprócz tego podszycający się pod cudze nazwisko Browna, jest właśnie typowym okazem takiego „człowieka w cieniu”. Zaniewolał się nawet. Chciałby popatrzeć teraz w lustro i sprawdzić, czy istotnie rysy jego twarzy nabrały osobliwego wyrazu właściwego ludziom tej kategorii.

— „Ludzie w cieniu”? — powtórzył Kols. — Ogólnie biorąc, to są ludzie bez jutra. Dzień minął i dobrze, a co będzie jutro — nie wiadomo. Odmian tych ludzi jest dużo. Na przykład, są tacy, którzy żyją tylko z tego, że umieją się zachować w towarzystwie i ubierają się dobrze. Ci niby to pracują w tak zwanych „Biurach obsługi dżentelmeńskiej”, w „Pogotowiu brydżowym” lub naciągają łatwowiernych, ale ostrożnie i na stosunko-

wo drobne kwoty, bo wtedy poszkodowany machnie ręką i w najgorszym razie nie odkłoni się takiemu panu. W tłumie odróżnić takiego „plaka niebieskiego”. Mam wyrobione oko.

— I co pan robi, gdy spotka taki piękny okaz?

— Fotografuję go. Ale nie o piękno chodzi, panie Brown, lecz o pewnego rodzaju układ rysów twarzy i o wyrazistość. Wtedy można zdjęcie poprawić trochę, podretuszować... no, i mam to, co mi jest potrzebne.

— Ciekawe... Pan to robi dla sportu albo z amatorstwa? A może pan pisze rozprawę naukową?

— Nie, panie Brown, jestem po prostu fotografem reklamowym.

— Aha! Rozumiem. Więc pan chciał...

— Tak jest, jedna z największych paryskich fabryk ma wypuścić nowy gatunek mydła do golenia i właśnie pan, panie Brown, byłby wymarzoną typem dla reklamy. Ogromnie żałuję, że to nie dojdzie do skutku.

— Dlaczego? Kto panu w tym przeszkadza?

— Pan przede wszystkim... — westchnął Kols.

— Jeszcze nie powiedziałem ostatniego słowa — uśmiechnął się Soederlund.

— Już nie mam żadnej nadziei — potrząsnął głową „łowca twarzy”. — Proszę się zastanowić tylko: najdalej za miesiąc w hallach kolejowych, na słupkach ogłoszeniowych, na parkanach, w dziennikach, na okładkach czasopism, w każdym zakątku Francji, a może nawet w całej Europie... jednym słowem, gdzie pan się ruszy tyl-

ko, wszędzie zobaczy pan swoją podobiznę albo metrowej wielkości, albo jako miniaturę na opakowaniu. Przyjemna perspektywa, prawda?

— Dziwny sposób zdobywania klienta! — roześmiał się Soederlund. — Zamiast dołożyć starań, by przekonać człowieka, pan go jeszcze odstrasza.

— Nie, panie Brown — wyznał szczerze Kols — ale mówię prawdę, bo i tak tego interesu nie zrobię. W knajpie, pełnej dymu i dość skąpo oświetlonej, byłem pewny, że dobrze trafiłem i że to da się zrobić, ale teraz, gdy miałem zaszczyt pana poznać, widzę, że się pomyliłem. A szkoda, wielka szkoda!... Nie ma pan pojęcia, jak trudno znaleźć taki typ! Musi mieć rasę, powagę i osobliwy wdzięk... taki trochę surowy i mało uchwytny. Dziesiąty dzień szukam na próżno, a pojutrze kończy się mój termin. Pech, psiakrew!

Kols zrobił taką zmartwioną twarz, że Soederlund ujął go pod ramię i poprowadził w kierunku śródmieścia. Tym odruchem wyraził całą w gruncie rzeczy podświadomą sympatię, jaką uczuł do młodzieńca.

— Więc bardzo zależy panu na odpowiednim typie? — zapytał myśląc, iż oglądanie własnej podobizny na każdym kroku uważałby za ciężki dopust Boży.

Kols w milczeniu skinął głową.

— Hm... a proponuje pan tylko dwieście franków za to okropieństwo — podjął Soederlund. — Diabliście mało!

(D. c. n.).